



KS. PROF. DR HAB. MAREK CHMIELEWSKI

## CHRYSTOFORMIZACJA U PODSTAW ŻYCIA DUCHOWEGO

29

**„Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje” (Ga 4, 19).**

Te słowa św. Pawła Apostoła wyjaśniają zasadniczy sens przywołanego w tytule teologicznego pojęcia chrystoformizacji. Choć zasadniczo nie występuje ono w języku pobożności ludowej i nie jest w codziennym użyciu, to jednak wskazuje na rzeczywistość, która jest u podstaw życia duchowego. Chrystoformizacja to sam fundament bycia chrześcijaninem. Człowiek ochrzczony bowiem, jeśli jest świadomy swej wiary i odpowiedzialny za nią, nie może nie podejmować asceetycznego wysiłku, który ma na celu nie tylko naśladowanie Chrystusa, ale przede wszystkim odwzorowywanie Go w sobie. W przeciwnym razie nie wart byłby imienia chrześcijanina. W jakimś też sensie wyłamywałby się z przestrzeni królestwa Jezusa Chrystusa.

Odnosnie do tego św. Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor* (z 6 VIII 1993 r.) pisze, iż „naśladowanie Chrystusa jest pierwotnym i najgłębszym fundamentem chrześcijańskiej moralności” (VS 19) i świętości. Polega ono nie tylko na słuchaniu nauki i na posłusznym przyjmowaniu przykazań, ale oznacza coś bardziej radykalnego. Jest to mianowicie „przyłgnięcie do osoby samego Jezusa, uczestnictwo w Jego życiu i przeznaczeniu, udział w Jego dobrowolnym i pełnym miłości posłuszeństwie” (VS 19). Nie chodzi więc o zewnętrzne naśladownictwo,



ale o pójście za Chrystusem, które „dotyka samej głębi wnętrza człowieka” (VS 21) – jego duchowości.

Przypomnijmy, że w starożytnej Antiochii – obecnie liczącego około 213 tys. mieszkańców miasta Antakya, które leży w zachodniej Turcji, niedaleko wybrzeża Morza Śródziemnego – po raz pierwszy wyznawców Chrystusa nazwano chrześcijanami (por. Dz 11, 26). Greckie słowo *christianos* jednoznacznie wskazuje na osobę Chrystusa i przynależność do Niego. Dosłownie więc chrześcijanie (gr. *christianoí*) to ludzie Chrystusowi, uchrytusowieni, czyli przeniknięci Jego Osobą.

Sensem chrześcijańskiego życia duchowego jest zatem być przenikniętym Chrystusem, przemienionym w Niego. Czy jest to coś nadzwyczajnego? Nie! Wprawdzie uświadomienie sobie w pełni, że jest się przenikniętym Chrystusem – mocą Jego łaski, i że On w człowieku się uobecnia, posługuje się nim dla zbawiania ludzi i świata, to poziom życia mistycznego. Tak rozumiane życie mistyczne jest dane załączkowo we chrzcie świętym. Zwykle daleko jest nam do tego, aby zdumiał nas i przeraził fakt, iż Chrystus rzeczywiście żyje w każdym z nas. Jednak niezależnie od tej świadomości, od momentu przyjęcia chrztu świętego każdy z nas nosi Go w sobie. Jesteśmy jakby Jego monstrancją. Co więcej, każdy ochrzczony w jakiś sposób uobecnia Chrystusa, choć może być też tak, że to uobecnienie jest ułomne i jest raczej oszpeccaniem „najpiękniejszego z synów ludzkich” (por. Ps 45, 3).

Takim doświadczeniem bycia uchrytusowionym, to znaczy przesiąkniętym obecnością Chrystusa, dzielił się św. Paweł, gdy pisał do mieszkańców Galacji – krainy położonej także na terenach dzisiejszej Turcji, wokół Ankarę: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2, 20).

Zanim więc powiemy o niektórych praktycznych przejawach chrystoformizacji życia chrześcijańskiego, należy w zarysie wyjaśnić i uściślić pojęcie życia duchowego, które niekiedy w dawnym stylu nazywa się życiem wewnętrznym<sup>1</sup>.

1. Zob. M. Chmielewski, *Od teologii ascetyczno-mistycznej do teologii duchowości*, „Studia Diecezji Radomskiej” 2 (1999), s. 89-102.

## 1. ŻYCIE W JEZUSIE CHRYSZTUSIE POD WPŁYWEM DUCHA ŚWIĘTEGO

Nie należy stawiać znaku równości między życiem wewnętrznym a życiem duchowym. W ogóle tylko teoretycznie i to nie bez pewnych trudności można odróżnić w człowieku, który jest jednością psychosomatyczną i duchową, życie wewnętrzne od życia zewnętrznego. W praktyce nie da się rozdzielić tych dwóch sfer. Rozgraniczenie na życie wewnętrzne i zewnętrzne jest bardzo umowne, gdyż to, co uważa się za życie wewnętrzne, istotnie ma wpływ na to, co jest widoczne na zewnątrz, i na odwrót. Na przykład smutek lub radość, jako stany wewnętrzne, widoczne są na zewnątrz, chociażby w mimice i gestach. Z kolei jakaś zewnętrzna dolegliwość, jak chociażby odczuwanie zimna czy głodu, wywołuje wewnętrzny stan przygnębienia, który nie pozwala się skupić czy pracować.

Tak zwane życie wewnętrzne jest zatem rzeczywistością znacznie szerszą, aniżeli ściśle rozumiane życie duchowe. Obejmuje ono bowiem całość funkcji psychicznych człowieka, sferę jego intelektu, aktów woli, uczuć itp. W jakimś sensie o życiu wewnętrznym można mówić także u zwierząt. Widać to zwłaszcza u niektórych z nich, jak pies czy kot, które odpowiednimi ruchami ciała i zachowaniami manifestują swoje emocje oraz stosunek do właściciela.

W historii i we współczesności znaleźć można wiele wybitnych ludzi o bardzo bogatym życiu wewnętrznym, a jednak nieochrzczonych czy niewierzących, albo wprost walczących z Bogiem i sprzeciwiających się Duchowi Świętemu. Ich bogata osobowość, wyrażająca się w życiu wewnętrznym, nie została jednak świadomie poddana działaniu Ducha Świętego, który jest głównym sprawcą życia duchowego w nas. A więc nie zawsze i nie w każdym przypadku życie wewnętrzne jest tym samym, co życie duchowe. To ostatnie w istocie jest życiem Ducha Bożego w nas i naszą z Nim współpracą na drodze chrystoformizacji.

Za św. Janem Pawłem II można zdefiniować życie duchowe jako zanurzenie w Chrystusie dzięki działaniu Trzeciej Osoby Boskiej. W encyklice *Dominum et Vivificantem* (z 18 V 1986 r.) pisze on, że „pod wpływem Ducha Świętego dojrzewa i umacnia się ów człowiek wewnętrzny, czyli «duchowy». Dzięki udzielaniu się Boga, duch ludzki, który «zna to, co ludzkie», spotyka się z «Duchem, który przenika głębokości Boże» (por. 1 Kor 2, 10 n.). W tym Świętym Duchu, który jest Darem przedwiecznym, Bóg Trójjedyny otwiera się dla człowieka, dla ducha ludzkiego” (nr 58)<sup>2</sup>.

Innymi słowy, życie duchowe to ta część lub wymiar życia wewnętrznego, który został poddany działaniu Ducha Świętego. Do uległości Temu, który jest Ożywicielem i Pocieszycielem, usilnie parę razy wzywa Apostoł Narodów, gdy pisze

---

2. Szerzej na ten temat pisałem w książce pt. *Duchowość według Jana Pawła II. Studium na podstawie encyklik i adhortacji* („Biblioteka teologii duchowości”, 3), Lublin 2013, s. 73-83.

między innymi: „Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujemy” (Ga 5, 25); „I nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym zostaliście opieczętowani na dzień odkupienia” (Ef 4, 30); „Ducha nie gaście...” (1 Tes 5, 19).

Chrystus Pan, gdy wstępował do nieba, obiecał zesłać Ducha Świętego, który dopełni dzieła zbawienia i uświęcenia. Obrazowo mówiąc, to, co Chrystus Pan wysłużył w porządku zbawienia dla wszystkich ludzi na ziemi, którzy byli, są i przyjdą po nas, Duch Święty aplikuje do serca każdego z osobna. Życie duchowe – jako życie z Chrystusa w mocy Ducha Świętego – polega więc w istocie na ścisłej zażyłości ze Zbawicielem, którą może w nas sprawiać jedynie Trzecia Osoba Boska mocą nadprzyrodzonej miłości, która ma źródło w Bogu-Miłości (por. 1 J 4, 8–16). Chodzi zatem o gruntowną wewnętrzną przemianę, jakiej człowiek sam ze siebie, własną mocą nie jest w stanie dokonać. Życie duchowe nie może więc ograniczać się do zwyczajnego naśladowania, które ma charakter bardziej zewnętrznego odwzorowywania pewnych cech czy zachowań. W istocie jest ono upodobnieniem do Chrystusa, wręcz identyfikacją z Nim, a więc nieustannym, progresywnym (narastającym) procesem chrystoformizacji<sup>3</sup>, który swój kres osiągnie w niebie, gdy staniemy przed Jezusem. Papież Franciszek w liście apostolskim *Misericordiae vultus* (11 IV 2015 r.) nazwał Go „obliczem” Boga bogatego w miłosierdzie.

Jest to długotrwały proces kształtowania (formowania) siebie według odwiecznego modelu, którym jest Chrystus. Skutecznym zaś środkiem do tego jest w pierwszym rzędzie naśladowanie Matki Bożej i świętych w ich zjednoczeniu z Nim. W tym miejscu warto nadmienić, że św. Augustyn († 430) nazywał Maryję *forma Dei*<sup>4</sup>. Jest to analogia, na przykład do formy, w której odlewa się figury. W Maryi, która jest taką Bożą formą, ukształtowało się człowieczeństwo Syna Bożego. Skoro w Niej i dzięki Niej ukształtowało się człowieczeństwo Chrystusa, to św. Ludwik M. Grignon de Montfort († 1716) twierdzi, że w tej samej formie – w Maryi „kształtują się święci” upodobnieni do Chrystusa<sup>5</sup>.

Choć samo pojęcie „chrystoformizacja” brzmi bardzo nowocześnie, to jako proces w życiu chrześcijańskim nie jest niczym nowym. Był on narzędziem czynienia uczniów Chrystusowi – kształtowania ich na Jego wzór od samego początku, od chwili wyjścia apostołów z Wieczernika w dzień Pięćdziesiąticy (por. Mt 28, 19). Błędem więc byłoby sądzić, że człowiek sam o własnych, naturalnych siłach, czy też dzięki surowej, konsekwentnej ascezie i specjalnym technikom medytacyjnym, zwłaszcza zapożyczonym z Dalekiego Wschodu, lub zaangażowanym uczestnictwie w jakimś ruchu czy wspólnocie, przemieni

3. A. J. Nowak OFM pisze o spiralnym procesie chrystoformizacji. Zob. *Psychologia eklezjalna*, Lublin 2005, s. 157-159.

4. *Sermo* 186, 2-3; PL 38, 999-1000; zob. J. Misiurek, *Maryja – „forma” nowego człowieka*, w: *Homo novus*, red. A. J. Nowak, T. Paszkowska, Lublin 2002, s. 129-142.

5. *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, 209; por. KKK 460.

siebie na obraz Chrystusa. Zgodnie z metafizyczną zasadą proporcjonalności przyczyny do skutku, mówiącej o tym, że zawsze skutek jest proporcjonalny do przyczyny, dzieła uchrystusowania człowieka może dokonać jedynie sam Chrystus swoją mocą, samym Sobą. Tylko On może ochrzczonego uczynić podobnym Sobie według własnej woli i odpowiednio do niepowtarzalnej osobowości każdego człowieka.

Tego dzieła chrystoformizacji, a więc wszczepienia w Siebie, upodobnienia do Siebie i wreszcie przemienienia w Siebie, Chrystus Pan dokonuje przede wszystkim przez sakramenty, a zwłaszcza Eucharystię. Od zarania ludzkości wiadomo, że pod względem psychiczno-cielesnym jesteśmy tym, co jemy. Może właśnie dlatego w Wieczerniku codzienny pokarm ludzi tamtych terenów, czyli chleb i wino, Zbawiciel uczynił swoim Ciałem i Krwią? Stał się pokarmem, aby nie tylko od zewnątrz, ale i od wewnątrz przenikać człowieka Sobą, przemieniać go w Siebie. Spożywane Ciało i Krew Pańskie jako pokarm wnikają w każdy zakamarek, w każdą komórkę jego ciała. W ten sposób On sam kształtuje go na swój obraz i podobieństwo. Można zatem powiedzieć, że chrześcijanin, który sakramentalnie żyje Chrystusem, stopniowo nabywa „osobowości sakramentalnej”, która cechuje „nowego człowieka”<sup>6</sup>.

Procesowi sakramentalnego uświęcania chrześcijanina od wewnątrz towarzyszy ponadto cały ogromny pastoralny wysiłek Kościoła, który to właśnie ma na celu, aby doprowadzić do zjednoczenia z Chrystusem. Dokonuje tego między innymi przez nauczanie prawdy Ewangelii, czy to w przepowiadaniu liturgicznym czy w katechezie, jak również przez budowanie duchowej komunii<sup>7</sup>. Poddanie się temu procesowi działania łaski i współpracy z nią, stanowi samo sedno życia duchowego, które – jak uczył św. Jan Paweł II – jest życiem w Chrystusie pod wpływem Ducha Świętego (por. VC 93; PDV 19). Jest zarazem udziałem w rzeczywistości królestwa Chrystusowego, budowaniem go w sobie i wokół siebie (por. Łk 10, 9; 12, 31; 17, 21).

## 2. „NOWY CZŁOWIEK” I „NOWE STWORZENIE”

W opisie stworzenia na kartach Księgi Rodzaju czytamy, że Bóg-Stwórca, zapełniwszy roślinami oraz istotami żywymi pustą dotychczas i niezamieszkałą ziemię, uczynił człowieka z prochu ziemi „na swój obraz i podobieństwo” (1, 27).

Starożytni pisarze i Ojcowie Kościoła, a zwłaszcza św. Ireneusz z Lyonu († 202), tej biblijnej prawdzie nadają głęboki sens trynitarno-chrystologiczny. Twierdzą mianowicie, że Bóg w Trójcy współistotnych Osób, stwarzając człowieka, uczynił

6. Zob. A. J. Nowak, *Osobowość sakramentalna*, Lublin 1997; tenże, *Psychologia eklezjalna*, dz. cyt., s. 113-156.

7. Zob. H. Słotwińska, *Chrystoformizacja w katechezie*, w: *Homo novus*, dz. cyt., s. 348-349.

go na obraz i podobieństwo przewidzianego w planach Bożej Opatrzności Jednorodzonego Syna Bożego. Oznacza to, że nieśmiertelny Bóg, który przecież nie jest ograniczony czasem, zaplanował, iż Syn Boży stanie się człowiekiem i wejdzie w historię ludzkości, aby jako Bóg-Człowiek zarazem potwierdzić wyniesienie i godność ludzkiej istoty stworzonej według zamysłu Bożego na wzór Tego, który dopiero ma przyjść. Według starożytnych teologów ów obraz, według którego człowiek został stworzony, oznacza człowieczeństwo mającego się wcielić w czasie Syna Bożego Jezusa Chrystusa, zaś podobieństwo – Jego bóstwo. Powołany zatem do istnienia człowiek według Bożego zamysłu miał przechodzić od obrazu do podobieństwa, to jest od człowieczeństwa do Bóstwa, czyli miał się przebóstwiać i w ten sposób zbliżać się do Boga, który jedynie i absolutnie jest święty (por. Kpł 11, 44; 19, 2; 1 P 1, 16).

Niestety, rajski grzech nieposłuszeństwa wobec Stwórcy i sięgnięcie po zakazany owoc pod wpływem szatańskiej pokusy sprawiły, że człowiek utracił Raj, a więc szczęście obcowania na co dzień z Bogiem, swoim Stwórcą i Ojcem; oszpecił ów obraz Boży w sobie i zamazał Boskie podobieństwo. Bóg jednak nie zmienił swoich planów i mimo wszystko dokonało się Wcielenie Syna Bożego, jednak nie dlatego, że człowiek zgrzeszył i wymagał odkupienia, lecz że taki był od początku zamysł Bożej Opatrzności. Upadek człowieka sprawił jedynie, że Wcielenie Syna Bożego nabrało charakteru odkupieńczego. Bóg stając się Człowiekiem postanowił przywrócić upadłej ludzkości pierwotne utracone piękno dzieci Bożych. Skoro Jezus Chrystus, który jest Prawdą, objawia prawdę o człowieku (por. RH 8. 10), to zarazem jest Życiem oraz Drogą (por. J 14, 6) do Ojca wszelkiego stworzenia. Każdy więc, kto przez chrzest jest w Niego wszczepiony i zanurzony w Jego życie, może dzięki Jego łasce przywracać w sobie utracony obraz oraz odzyskiwać podobieństwo. W tym sensie chrystoformizacja – mówiąc obrazowo – jest według Ojców Kościoła jakby powracaniem do Raju, do tej pierwotnej zażyłości z Bogiem i do bezpośredniego udziału w Jego świętości<sup>8</sup>. Na tym bowiem polega królestwo Boże, które – jak słyszymy w prefacji mszalnej na uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata – jest królestwem „prawdy i życia, królestwem świętości i łaski, królestwem sprawiedliwości, miłości i pokoju”.

Kościół święty towarzyszy człowiekowi na kolejnych etapach jego rozwoju ze świadomością, że „nie może odstać od człowieka, którego «los» – to znaczy wybranie i powołanie, narodziny i śmierć, zbawienie lub odrzucenie – w tak ścisły i nierozdzielny sposób zespolone są z Chrystusem” (RH 14). Pozostaje więc w służbie królestwa Bożego (por. LG 5), a zarazem przywraca w ludziach obraz i podobieństwo Boże na wzór Jezusa Chrystusa – Boga-Człowieka. Kościół jest

8. Zob. K. Waaijman, „*Imago Dei*” nella Bibbia, w: *L'antropologia dei maestri spirituali*, red. Ch. A. Bernard, Cinisello Balsamo 1991, s. 38-53; J. Pałucki, *Nowy człowiek w Jezusie Chrystusie. Studium patrystyczne*, w: *Homo novus*, dz. cyt., s. 46.

sakramentem Królestwa, to znaczy jego widzialnym i doświadczalnym znakiem<sup>9</sup>. Życie duchowe, u podstaw którego jest chrystoformizacja, nie może zatem aktualizować się poza Kościołem świętym, który z ustanowienia Chrystusa jest Jego Mistycznym Ciałem (por. KKK 807). Kościół, jako Mistyczne Ciało Chrystusa, stale rodzi się i odradza dzięki Eucharystii – sakramentalnemu Ciału i Krwi Chrystusa, o czym przypomniał św. Jan Paweł II w encyklice *Ecclesia de Eucharistia* o Eucharystii w życiu Kościoła (z 17 IV 2003 r.).

Wbrew temu, co może się wydawać, i co czasem próbują lansować środowiska laickie, zwłaszcza w mass-mediach, Kościół święty prowadzi swoich członków do królestwa Bożego nie przez nauczanie wysublimowanych teorii filozoficzno-teologicznych czy podsuwanie ludziom jakichś abstrakcyjnych czy mitycznych ideałów, lecz przed wskazywanie na realną osobę Jezusa Chrystusa i osobiste spotkanie z Nim. Odnośnie do tego papież Benedykt XVI pisał we wstępie do encykliki *Deus caritas est*: „U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, ale spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie”. Chrystus jest „Nowym Adamem”, „Nowym Człowiekiem”, dlatego dzięki spotkaniu z Nim i głębokiej zażyłości ochrzczeni stają się „nowymi ludźmi”. Pisz o tym św. Paweł: „Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe” (2 Kor 5, 17).

Uważa lektura listów Apostoła Narodów, który na sobie samym doświadczył, co znaczy być „nowym człowiekiem”, a więc przemienionym w Chrystusa, pozwala dostrzec, że omawiany tu proces chrystoformizacji przebiega dwubiegowo. Można to wyrazić za pomocą dwóch sformułowań: „Chrystus w człowieku” (por. Rz 8, 10; Ga 4, 19-20) i „człowiek w Chrystusie” (por. 2 Kor 13, 4; Ef 1, 11. 13; 2, 21-22; Flp 3, 9; Kol 2, 10; 2 Tes 1, 12; 1 P 5, 14). Najpierw więc mocą łaski i sakramentów, zwłaszcza chrztu i Eucharystii, jak również mocą głoszonego słowa Bożego Chrystus zamieszkuje w człowieku, przenika go Sobą, aby dzięki temu człowiek odnalazł się w Nim; by w Jego świetle na nowo spojrzął na siebie i dostrzegł w sobie Boży obraz i podobieństwo – Boże piękno. Jak uczy *Katechizm Kościoła Katolickiego*, oznacza to, że osoby wszczepione przez chrzest w Chrystusa odtąd „uczestniczą w życiu Zmartwychwstałego” (KKK 1694), i „życie Chrystusowe rozlewa się na wierzących” (KKK 790). Dzięki czemu dokonuje się też przemiana życia doczesnego do tego stopnia, iż może ono ostatecznie przejść w formę życia wiecznego.

Tę prawdę uświadamiał wierzącym św. Cyryl Aleksandryjski († 444), którego słowa cytuje Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor* (nr 73): „Chrystus kształtuje w nas swój obraz tak, że rysy Jego Boskiej natury jaśnieją w nas poprzez świętość i sprawie-

9. Zob. S. Jaśkiewicz, *Kościół sakramentem Królestwa – problem prawdziwie teologiczny*, w: „Przyjdź Królestwo Twoje” („Radomska Biblioteka Teologiczna”, 8), red. M. Jagodziński, J. Wojtkun, Radom 2016, s. 150-155.

dliwość, przez życie dobre i cnotliwe [...]. Piękno tego obrazu promieniuje w nas, którzy jesteśmy w Chrystusie, gdy przez nasze czyny okazujemy się dobrymi ludźmi”.

### 3. PRZYJĄĆ JEZUSA CHRYSZTUSA ZA PANA I KRÓLA

Nie jest sprawą przypadku, że dziś, kiedy obchodzimy pierwszą rocznicę uroczystego narodowego *Aktu przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana*, podejmujemy temat chrystoformizacji w ramach długofalowego programu formacji duchowej czcicieli Chrystusa Króla. Przyjąć Go bowiem za Króla i Pana, do czego uroczystości zobowiązaliśmy się 19 XI 2016 roku, oznacza otworzyć się na Niego, poddać się działaniu Jego łaski, podjąć wysiłek współpracy z nią, by dzień po dniu stawać się coraz bardziej do Niego podobnym.

Istotą kultu Chrystusa Króla nie jest więc stawianie pomników, przyoblekanie długich, czerwonych płaszczy czy chodzenie z Jego wizerunkami lub transparentami po ulicy. Tego rodzaju przedsięwzięcia nierzadko mogą sprzyjać próżności i zaspokajać zwykłą potrzebę aktywizmu. Natomiast pierwszorzędnym znakiem, który ma wyróżniać prawdziwego czciciela Chrystusa Króla, jest godowa szata łaski, czyli sakramentalne zjednoczenie z Nim. Dzięki niej można doświadczyć, że On żyje w nas. Fundamentalnym zaś obszarem aktywności służi Chrystusa Króla, uprzednim wobec jakiegokolwiek zaangażowania społecznego czy politycznego, ma być troska o głębokie życie duchowe, którego celem jest uświęcające zespolenie z Nim. U jego podstaw jest zatem odwzorowanie w sobie Chrystusa, a więc omawiana tu chrystoformizacja<sup>10</sup>.

Co to oznacza w praktyce? Przede wszystkim jest to upodobnienie się do Niego, którego uznajemy i czcimy jako Króla i Pana. To z kolei domaga się wierności wszystkim Jego nakazom oraz przykazaniom zarówno w odniesieniu do życia osobistego, rodzinnego, jak i społeczno-politycznego. Jest to jednak wymiar zewnętrzny. Jeśli nie będzie on miał mocnej podbudowy od wewnątrz, to będzie religijno-moralną „wydmuszką” – czymś, jak narzucony na codzienne ubranie szkarłatny płaszcz z wizerunkiem Chrystusa powiewający na wietrze.

Nie tylko w filozofii czy teologii, ale także w życiu codziennym obowiązuje zasada *agere sequitur esse*. Oznacza ona, że działanie wynika z natury bytu. Jeśli więc chcemy szerzyć cześć dla Chrystusa Króla i budować Jego królestwo w świecie, to najpierw musimy zadbać, aby było ono w nas samych – w naszych sercach. Nie można bowiem budować królestwa Chrystusowego nie należąc do Chrystusa i nie będąc przenikniętym Jego światłem – Nim samym. To zaś – zgodnie ze słowami Zbawiciela – wymaga nawrócenia: „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 4, 17).

10. Zob. T. Paszkowska, *Chrystoformizacja*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin-Kraków 2002, s. 123-124.



Tę zasadę można zilustrować słowami Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego († 1987), twórcy Ruchu Światło-Życie, w którego duchowym klimacie wielu z nas wzrastało. W czasach komunistycznego zniewolenia sprzeciwiał się on często powtarzanej tezie, że dopiero wtedy, gdy Polska odzyska suwerenność, wówczas Polacy staną się wolnymi ludźmi. Odwrotnie – powtarzał – najpierw Polacy muszą stać się wolni w Chrystusie przez nawrócenie i wolność od grzechów oraz nałogów, aby Polska stała się wolna<sup>11</sup>.

Parafrazując tę myśl, chciałoby się powiedzieć, że jeśli chcemy zbudować królestwo Chrystusa w świecie i w naszym otoczeniu, to najpierw musi się ono spełnić w życiu każdego z nas. Jeśli chcemy, by Chrystus królował w polskim narodzie, w przestrzeni publicznej, nie wyłączając polityki, to najpierw zrobimy wszystko, aby realnie zakrólował w naszym życiu. Dajmy więc świadectwo, że faktycznie zaprosiliśmy Go do swej codzienności i nie opieramy się, gdy On nas formuje – rzeźbi według własnego wzoru czy to mocą Swego Słowa, czy poddając próbie w przeciwnościach lub cierpieniu.

Nie słowami i akcjami, ale cichym i pokornym życiem zanurzonym oraz zakorzenionym w Chrystusie Królu budujemy w świecie Jego królestwo. Wszakże ono jest już pośród nas (por. Łk 17, 21). To zaś zanurzenie i zakotwiczenie w Chrystusie dokonuje się w pierwszym rzędzie na mocy sakramentów świętych, spośród których chrzest i bierzmowanie są punktem wyjścia oraz nieustannie pulsującym źródłem życia duchowego, pokuta – oczyszczeniem i dynamizmem wzrostu, zaś Eucharystia – napełnieniem się Chrystusem. Bez świadomego i pogłębionego przeżywania tychże sakramentów i bez wyraźnego przyzwolenia, aby Chrystus panował w nas, trudno mówić o życiu duchowym i budowaniu królestwa Bożego<sup>12</sup>.

Nie mniej ważnym dla procesu progresywnej chrystoformizacji jest codzienne karmienie się słowem Bożym, które – jak przypomina autor Listu do Hebrajczyków – jest żywe, „skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (4, 12). W tym miejscu warto przypomnieć słynne zdanie św. Hieronima, że „nieznajomość Pisma świętego jest nieznajomością Chrystusa”. Pierwszą zatem i podstawową lekturą czciciela Chrystusa Króla jest Biblia, nie zaś objawienia prywatne, które – choćby nawet były zatwierdzone przez Kościół – pozostają wciąż jedynie skromnym komentarzem do publicznego Objawienia zawartego w słowie Bożym. Benedykt XVI w adhortacji *Verbum Domini* (z 30 IX 2010 r.) stwierdza dobitnie, że „słowo Boże leży bowiem u podstaw każdej autentycznej duchowości chrześcijańskiej” (nr 86).

11. *Wolność a wyzwolenie*, „Prawda-Krzyż-Wyzwolenie” 1986, nr 2, s. 5-11.

12. Zob. A. Czaja, *Teologia królowania Jezusa Chrystusa. Zasadnicze elementy i implikacje*, w: *Królowanie Jezusa w Polsce. Zaangażowanie ruchów intronizacyjnych i głos Magisterium Kościoła*, red. J. Kobienia, A. Flaga, Kraków-Ustroń 2016, s. 57-59.

Bez zakorzenia w słowie Bożym zawartym na kartach Pisma Świętego nasza modlitwa stanie się jałowa i płytką, sprowadzona do litanii prośb i żądań. Modlitwa nie ożywiana słowem Bożym zdaje się traktować Boga jak supermarket czy zakład ubezpieczeń społecznych, mający zapewnić pomyślność i dobre samopoczucie. Natomiast prawdziwa modlitwa rodzi się ze słuchania i rozważania objawionej prawdy, czego niedoścignionym przykładem jest Maryja, o której nie bez racji św. Łukasz dwa razy wspomina, że wszystkie dzieła Boże rozważała i zachowywała w swoim sercu (por. Łk 1, 19. 52).

Duże znaczenie dla procesu progresywnej chrystoformizacji ma wysiłek ascetyczny każdego z nas. Jego dynamikę trafnie wyraził św. Jan Chrzyciel, który wskazując na Jezusa powiedział: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3, 30). Prawdziwa zatem asceza sługi Chrystusa Króla nie polega na niszczeniu w sobie człowieczeństwa i własnej indywidualności, ale na powstrzymaniu i ograniczaniu własnego „ja”, aby Bogu dawać coraz więcej miejsca w swym sercu. Do tego jednak niezbędny jest wytrwały długofalowy wysiłek moralny i fizyczny, dzięki któremu człowiek osiąga także dojrzałość osobową.

Tych kilka wniosków odnośnie do implikacji dla życia duchowego, jakie płyną z procesu progresywnej chrystoformizacji, nie wyczerpuje podjętego tematu. Niemniej jednak podsumowując, wypada hasłowo przypomnieć istotę poruszonego tu zagadnienia, że skoro przez sakramenty udzielane w Kościele i głoszone słowo Boże „Chrystus Król jest w nas”, to dołożmy wszelkich starań, abyśmy i „my byli w Chrystusie Królu, Panu naszym”<sup>13</sup>.

Niech w ten sposób spełnia się życzenie papieża Piusa XI, który w zakończeniu słynnej encykliki *Quas primas* (z 11 XII 1925 r.) pisał: „Oby się to stało [...], iżby także i ci, którzy są poza Kościołem, zapragnęli słodkiego jarzma Chrystusowego i przyjęli je dla swego zbawienia, a my wszyscy, którzy z miłosierdzia Opatrzności Bożej jesteśmy w Kościele, abyśmy nie ociążały, lecz gorliwie, z miłością i święcie, nosili to jarzmo; dostosowawszy zaś życie nasze do praw Królestwa Bożego, byśmy się radowali obfitością zbawiennych owoców i uznani przez Chrystusa jako dobrzy i wierni słudzy, stali się uczestnikami wiecznej wraz z Nim szczęśliwości i chwały w Jego królestwie niebieskim” (nr 33).

13. Wyraża to *Jubileuszowy Akt przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana*, w: M. Pabis, W. Jaroń, P. Radzyński, *Król i Pan. Jubileuszowy Akt przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana. Wydanie pamiątkowe*, Kraków 2016, s. 101-104.